Nr 166. Kraków, Sobota 23 lipca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Wszechpolska zachłanność.

Niezależna opinja publiczna, zajęta głównie obchodem grunwaldzkim, przepuściła mimo uszu dwa fakty z życia instytucji publicznych, nadające się do omówienia w prasie. Jest to jeden więcej dowód słynnej zachłanności wszechpolaków na własność dobra publicznego.

Właściwie nie nowa to rzecz. Kto zna dzieje Skarbów i Rad narodwych, dzieje Kasy oszczędności i „Słowa Polskiego", wreszcie dzieje Towarzystwa Szkoły Ludowej, a także apetyty ich niezaspokojone na Bank parcelacyjny — ten i tym nowym szczegółom dziwić się nie będzie! A jednak właśnie, że to się stało w obliczu Grunwaldu, trzeba i o tem bliżej napisać — bo charakterystycznem jest to dla sceny patrjotyzmu, miłości wszech stanów i tolerancji wszechpolaków.

Na tydzień przed rocznicą Grunwaldzką odbywała się w Stanisławowie Ogólna Rada Kółek rolniczych — instytucji, do której w olbrzymiej liczbie należy lud, zorganizowany w Polskiem Stronnictwie Ludowem. Przywódcy jednak Stronnictwa tego nie wyciągali z tego faktu nigdy tak radykalnych konsekwencji, by nawet przy sprzyjających warunkach ludzi innych przekonań od kierownictwa tej instytacji usunąć, a swoimi je obsadzić. Przed laty 6 w Tarnopolu, gdy mimo zbyt odległego miejsca obrad, ludowcy na Zjeździe Kółek rolniczych mieli stanowczą większość, a liście ich do przejścia brakło tyko kilkanaście głosów (akurat tyle, co było członków Zarządu głównego, głosujących na samych siebie) — lista ta odznaczała się najwyższą tolerancją wobec wszystkich stronnictw, których członkowie rzeczywiście pracowali w Kółkach, a zatrzymywała także nazwiska dla Kółek zasłużone. Był na niej wtedy i pan Grabski, rwący się wtedy do tej roboty i jeszcze nie tak rozwydrzony wszechpolak.

Upłynęło lat kilka, a dziś ten sam pan Grabski przyjeżdża z bojówką swoją i organizuje formalny najazd na Kółka rolnicze, by je niepodzielnie już zagarnąć w swoje ręce, choć i tak komenderuje teraz, jak chce, potulnym p. Cieleckim.

W Stanisławowie zdemaskował Grabskiego były poseł Kubik, odczytując okólnik jego rozesłany po całym kraju. Okólnik ten, który doszedł obecnie naszych rąk, brzmi następująco:

BIURO STRONNICTWA
demokratyczno-narodowego
Lwów, Ossolińskich 11.
Telefon Nr. 1148.

L. 685. We Lwowie, w czerwcu 1910.

Bardzo ważne i pilne!!

OKÓLNIK

do Komitetów powiatowych i miejskich oraz do Kół włościańskich i mężów zaufania stronnictwa narodowo-demokratycznego w kraju.

Zasadą naszej polityki jest nie próżnemi słowy, ale pracą obywatelską i dobrym przykładem szczerej, uczciwej służby sprawie podniesienia kultury narodowej i społecznej Ludu, zyskiwać serca i umysły dla Ojczyzny. Obowiązkiem dlatego Wszechpolaka jest stać zawsze w pierwszym szeregu pracowników na niwie narodowej i społecznej. Niech ogół widzi, że gdzie praca dla Ludu, dla postępu sprawy narodowej — tam zawsze liczne szeregi Wszechpolaków się znajdują.

W dniach 5 i 6 lipca odbędzie się Rada Ogólna Towarzystwa Kółek rolniczych w Stanisławowie.

Obowiązkiem naszym jest stawić się na zjazd ten jak najliczniej. Należy dołożyć starań, ażeby na delegatów z Kółek rolniczych, byli wybierani wszechpolacy!! Teraz już się wybory delegatów odbywają!! — Upraszamy zająć się tą sprawą gorliwie, jakoteż dopilnować potem, żeby delegaci na zjazd do Stanisławowa przyjechali. W tym celu należy natychmiast nie szczędząc trudu i czasu, poinformować w powyższym duchu wszystkich naszych członków w mieście i powiecie i wezwać ich, ażeby bezzwłocznie zajęli się wyborami delegatów na zjazd Rady ogólnej we wszystkich Kółkach rolniczych w całym tamtejszym powiecie. Tam wszędzie, gdzie są nasze Komitety powiatowe, miejskie lub Koła włościańskie, powinny się corychlej odbyć nasze zebrania członków stronnictwa, względnie posiedzenia zarządów, na których należy sprawę zjazdu tego obszernie omówić i wyborami delegatów przez Kółka rolnicze gorliwie się zająć! Zresztą każdy członek stronnictwa nie czekając jakiegoś specjalnego w tej mierze polecenia, ma obowiązek z własnej inicjatowz dołożyć wszelkich starań w kierunku zapewnienia obradom Rady Ogólnej Kółek rolniczych bezwzględnego przywiązania obywatelskiego do tej naszej instytucji przez dopilnowanie wyboru delegatów z grona osób, dających wszelką gwarancję, iż po wszechpolsku myślą i czują tj. że nad wszystkie sprawy zawodowe czy społeczne przenoszą interes ogólno-narodowy.

Musimy się stawić licznie w Stanisławowie tembardziej, że naszemu rolnictwu grozi niebezpieczeństwo, ponieważ p. Stapiński, który kazał się wybrać dele-

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 10

Gdy kwiecie pachnie...

Słońce poczęło zachodzić wolno za drzewa ogrodu, złocąc ich puste jeszcze konary, jaskółki uganiały z przesiągłym piskiem za owadami, gdzie niegdzie zaś odzywały się głosy i szczebiot układającego się do snu ptactwa. Zdala dochodziło klekotanie bociana; ludzie powracali z pól i ciągnęli drogą ku wiosce; z poblizkich domów dolatywał zapach dymów i gotowanej na wieczerzę strawy, zewsząd dawał się słyszeć ruch, przedwieczorny ruch wiejski, pomięszany z gwarem i psów poszczekiwaniem.

Stary Wojciech podreptał do kościoła, ukląkł, przeżegnał się i zaczął szeptać modlitwę, poczem ujął sznur dzwonu, a po wsi, polach i łąkach rozpłynął się dźwięk, zwiastujący »Anioł Pański«.

III.

W Ziarnowcach, dość dużem, ruchliwem miasteczku, położonem o dziewięć kilometrów od Płazów, którego nazwę Niemcy na »Korndorf« przechrzcili, w gospodzie pod »Jeleniem« poczęto się schodzić na zwykłą wieczorną gawędę.

Główna izba była obszerna, sklepiona, o ścianach wyłożonych do połowy dębiną, zastawiona ciężkimi na krzyżowych nogach stołami, podobnymi stołkami i ławami. Na ścianach wisiały duże żubrze i jelenie rogi, a w pośrodku nich dominował portret cesarza wszech-Niemiec w stroju koronacyjnym. Wzdłuż jednej ze ścian biegły duże pułki, na których wedle dawnego zwyczaju poustawiano dzbany i konwy cynowe, naczynia szklane i kamienne w kształcie kufli, płaskich, pękatych kielichów o zielonych podstawach i dużych burszowskich butów.

Wszystko było tu zczerniałe i przyżółkłe od dymu, całością zaś przypominające odwieczne »Bierkellery«, widywane często na obrazach lub starych sztychach.

Pierwsza izba, do której wejście z ulicy prowadziło, była mniejsza i na sposób zwykłych restauracji urządzona, w niej zbierali się pospolici goście; w drugiej zaś siadywały powagi i obywatele miasteczka, którzy mieli tam swe własne »Stamplätze«.

Przy jednym właśnie z takich stołów siedziało trzech starszych już mężczyzn i wiedło ożywioną rozmowę, sącząc powoli z glinianych krygli opatrzonych w cynowe przykrywy, ciemnego bawara.

— No! — ozwał się jeden, przerywając dysputę — jakoś się Strömer nie zjawia, nie widziałem go już z miesiąc, a straszniem ciekaw, co też ten opiekun Polaków powie na zatwierdzenie tej nowej ustawy.

— Najwyżej, jeśli mu się nie spodoba, to może pokiwać palcem w bucie — odpowiedział drugi.

— A co to wrzasku będzie między panami szlachtą i strach na nich padnie, gdy ich ze swych pieleszy poczną rugować.

— No! czasby już był, bo się bardzo to tałałajstwo panoszy i sami nie wiedzą, czego mają żądać. Szkół i urzędów im się polskich zachciewa, wnet by nam na głowach poczęli kołki ciosać w naszym własnym kraju.

— Własny jak własny, ale zagarnięty — ozwał się dotąd spokojnie przysłuchujący trzeci towarzysz.

— Co to zagarnięty? jakto zagarnięty? — przerwali mu chórem tamci — powiedz pan lepiej: sprzedany; sprzedali panowie szlachta swój towar, a myśmy nabyli, więc jesteśmy u siebie.

Drzwi od przyległej sali się rozwarły, a w nich stanął słuszny młody człowiek w burszowskim ubraniu. Obcisła kurtka i spodnie, oraz wysokie lakierowane buty, zgrabnie przylegały, na głowie mała czerwona mycka pod brodę rzemykiem przytwierdzona, spadała z fantazją na prawe ucho, zaś zielono-pąsowa wstęga, którą był przepasany przez piersi, oznajmiała barwy korporacji uniwersytetu berlińskiego.

Stał chwilę, rozglądał się po obecnych, przyłożył rękę do czoła i pozdrowił owych trzech jegomościów.

— *Heil dir! Heil!* — ozwali się — jak się masz Fritz, cóż ty tu robisz urwiszu, chodźże do nas i opowiadaj, co tam w stolicy nowego.

Przybyły przystąpił, począł się szeroko i poufale witać i teraz można było zauważyć trzy duże szramy na jego twarzy.

gatem z Iwonicza, zechce przeforsować na tym zjeździe Rady ogólnej Kółek rolniczych uchwałę za przymusowymi rolniczymi związkami zawodowymi.

Byłoby to wielkie niebezpieczeństwo dla narodu naszego.

Obowiązkiem naszym jako Wszechpolaków i jako Kółkowców nie dopuścić do takiej uchwały, któraby zabiła Kółka rolnicze i wydała polskie miejscowości w gminach ruskich na łup hajdamaczyzny!

Cześć i pozdrowienie!

Za Prezydjum Str. N. D.:

Prof. Dr St. Grabski,
wiceprezes stronnictwa
prezes głównej Komisji organ.

Uważne przeczytanie tego okólnika wystarczy, by poznać całą przewrotność i obłudę wszechpolaków. Wsiadają najpierw na wielkiego konia „uczciwej“ służby obywatelskiej — a zaraz potem jest wezwanie, by tylko wszechpolacy zostali wybrani delegatami na Zjazd Kółek rolniczych.

Pan Grabski poza publiczną instytucją Kółka roln. stwarza systemem swoim jakieś nowe tajne ciało konspiracyjne, bo każe wszechpolakom odbyć osobne zebrania, aby wyborami delegatów dobrze pokierować.

Jak to się nazywa? Czy to nie najoczywistsza polityka, wprowadzana w Kółka rolnicze?! Panu Grabskiemu nie wystarcza, że może wybór paść na jakiegoś zasłużonego członka gminy, który ma to nieszczęście, że jest naprzykład ludowcem — koniecznie wybierać wszechpolaka, choćby to był kołek najostatniejszy, byle tylko słuchał komendy p. Grabskiego.

Nieprzywoite to wezwanie wygładzono deklamacjami o interesie narodowym — czytaj: partyjno-wszechpolskim!

Pan Grabski wiedział, że trzeba koniecznie stworzyć jakieś niebezpieczeństwo; bo inaczej gotowi chłopi wszechpolscy nie przyjechać.

Wyciąga tedy straszaka ruskiego, podlewa go sosem szowinistycznym, bredzi o zamachu Stapińskiego na Kółka — i efekt jest.

A tymczasem — ludowcom ani się nie śniło o podobnych historjach, czego najlepszym dowodem jest stanowisko posła Wasuoga, który, gdy sprawę organizacji rolniczej wytoczył p. Grabski, żądał odroczenia jej jako nieprzygotowanej. Prezes Stapiński nie był nawet obecny na Zjeździe, zajęty wtedy we Wiedniu.

Nie można się tedy dziwić, że takimi okólnikami zaalarmowani chłopi wszechpolscy zjechali się dość licznie zwłaszcza z Galicji wschodniej (na to był przecie Zjazd urządzony w Stanisławowie by wszechpolacy mieli pewną większość — i głosowali, jak p. Grabski przykazał.

Większym łupem wszechpolskim stało się Towarzystwo Szkoły Ludowej, na którego Zjeździe **g r u n w a l d z k i m** okazali oni znowu swoją bezwzględność w majoryzowaniu mniejszości przekonaniowej.

(O tem bliżej w następnym numerze).

Zamiana Królestwa na Galicję wschodnią.

Błąkająca się półtora roku temu po pismach pogłoska o zamiarach odstąpienia Niemcom Królestwa Polskiego, znów odżyła w 500 rocznicę Grunwaldu, tym razem jednak w zmienionej nieco postaci.

Dziennik wiedeński »Deutsches Volksblatt« zamieścił w tych dniach artykuł anonimowy Rosjanina o zamienieniu sześciu gubernji zachodnich Królestwa polskiego na Galicję Wschodnią i część Bukowiny.

Niepodpisany autor zaczyna swoje wywody od podkreślenia faktu, że zawarcie porozumienia japońsko-rosyjskiego tworzy początek nowej ery nietylko w polityce wschodnio-azjatyckiej, lecz wogóle w polityce wszechświatowej. Rosja, dzięki porozumieniu na Dalekim Wschodzie, ma obecnie swobodę działania na zachodzie, zwróconego przedewszystkiem przeciw neoslawizmowi, który dąży do rozbicia kolosalnemi ofiarami okupionej jednolitości Rosji i utworzenia oddzielnych: Wielkorosji, Ukrainy, Białorusi i Polski.

Naturalnymi przeciwnikami neoslawizmu są również Niemcy. Z niemi też Rosja musi iść ręka w rękę, tembardziej, że między Rzeszą niemiecką a Rosją niema zasadniczych sprzeczności. Rosja nie pragnie zdobyczy kosztem Niemiec, ani Niemcy kosztem Rosji.

Inaczej rzecz się przedstawia z Austrją, gdzie ruch separatystyczny rusiński, a z drugiej strony narodowo-rosyjski coraz bardziej się rozwija. Z obu tych źródeł mogą wyniknąć zawikłania bardzo niebezpieczne pomiędzy Austrją a Rosją. Dlatego też trzeba szukać sposobu uniknięcia tych zawikłań.

»Koła rosyjskie nacjonalistyczne — pisze »Deutsches Volksblatt« — zastanawiają się nad tem zagadnieniem już od dłuższego czasu. Ostatnio powróciły znowu do myśli, roztrząsanej już przed półtora rokiem, ażeby się pozbyć Polski Kongresowej. Te koła sądzą, że Rosja powinna oddać Austrji sześć gubernij zachodnich, a mianowicie: gubernię płocką, kaliską, warszawską, piotrkowską, kielecką i radomską. Wzamian za to Rosja dostałaby od Austrji Galicję wschodnią i tę część Bukowiny, którą zamieszkują Rusini.

»Mógłby ktoś zarzucić, że myśl o możliwości wymiany wzajemnej terytorjów państwowych zawiera sama w sobie coś niemoralnego. Na ten zarzut należy odpowiedzieć, że są sytuacje, usprawiedliwiające całkowicie podobne, daleko idące zarządzenia. Nadto trzeba zaznaczyć, iż już obecnie istnieje tego rodzaju sytuacja. Z tej sytuacji prędzej, albo później muszą się wywiązać ciężkie zawikłania pomiędzy Austro-Węgrami i Rosją, jeżeli się poprzednio nie zdoła znaleźć pokojowego załatwienia«.

Do wywodów powyższych dodaje hakatystyczna »Schlesische Ztg.« swój komentarz.

»Projektowana wymiana terytorjów, pisze, nie pozostawiłaby w Rosji mieszkającej zwartą masą ludności polskiej. Rosja nie mogłaby być przedstawianą w świecie słowiańskim, jako „ciemiężycielka braci słowiańskich“.

Tylko państwo niemieckie podlegałoby w stopniu silniejszym tym zarzutom, tembardziej, że w Austrji wówczas i Polacy z dzisiejszego Królestwa Polskiego bez przeszkód »mogliby pracować nad swym rozwojem narodowym«, jak się wyraził marszałek krajowy Galicji, hr. Badeni, podczas odsłonięcia pomnika Jagiełły w Krakowie. Część marzeń o odbudowaniu Polski byłaby zatem spełniona i łatwo przewidzieć, że ta właśnie okoliczność nie polepszyłaby stosunków pomiędzy trzema cesarstwami, lecz raczej pogorszyłaby je. W każdym razie przez to nagromadzenie Polaków w Austrji, mocno wstrząśnięte byłyby, jeżeli nie usunięte podstawy nieosłabionego trwania przymierza niemiecko-austrjackiego«.

Powtórzywszy wywody powyższe, korespondent »Gazety Warszawskiej« dodaje od siebie:

»Zamiana tego rodzaju, byłby to bez wojny pod każdym względem świetny dla Rosji interes. Dzięki tej zamianie zniknęłaby niewygodna dzisiaj dla niej pod względem militarnym granica. Terytorjum rosyjskie od Zachodu stałoby się jednolite i bardziej zaokrąglone. Natomiast Austrja pod względem militarnym zmieniłaby dzisiejszą, względnie dobrą granicę, na linję możliwie najbardziej niewygodną. Sześć pozyskanych drogą zamiany gubernji Królestwa Polskiego tworzyłyby wąski klin, wsunięty między Rosję i Niemcy, klin trudny do obronienia na wypadek ataku z Zachodu i przeznaczony z góry na zatratę. Sztab generalny armji austro-węgierskiej musiałby się składać z oficerów pozbawionych rozumu, gdyby przystał na tego rodzaju zamianę«.

Nie potrzebujemy dodawać, że rzecz cała i tym razem jest tylko pogłoską, w dodatku zgoła nieprawdziwą.

Pokłosie dni grunwaldzkich.

Demonstracja cesarza Wilhelma.

W chwili gdy cała Polska święciła w Krakowie uroczysty dzień pogromu Krzyżactwa, następca wielkiego mistrza cesarz Wilhelm udekorował orderem pruskiej korony b. naczelnika ochrany gubernji piotrkowskiej generał-gubernatora Kaznakowa.

Kaznakow podczas swego „urzędowania“ wsławił się jako zaciekły propagator niemczyzny w podwładnych sobie terytorjach i zjednał sobie za to uznanie sfer pruskich. W gubernjach piotrkowskiej i kaliskiej, w Łodzi rozbrzmiewały państwowe hymny pruskie, a dzienniki niemieckie, wychodzące w Łodzi, pisząc o Wilhelmie, nie wyrażały się inaczej, jak „nasz cesarz“.

Rządy jednak Kaznakowa należą do niepowrotnej przeszłości. To też z wdzięczności za popieranie niemczyzny na ziemiach polskich spotkała go ze strony Wilhelma nagroda w postaci orderu i to w chwili grunwaldzkich uroczystości...

Szykany pruskie.

Pisma warszawskie donoszą w dalszym ciągu nowe szczegóły o szykanach policji pruskiej na granicy:

W niedzielę, 17 b. m. do Mysłowic przybyło mnóstwo szpicli, którzy rozciągnęli baczną i troskliwą opiekę nad Polakami, powracającymi z uroczystości grunwaldzkich w Krakowie.

Poddanych pruskich rewidowano i zapisywano nazwiska, poczem wypuszczano ich na wolność. Poddanym natomiast rosyjskim urządzano wszelakie szykany, a niektórych nawet aresztowano.

Tak było naprzykład z p. Józefem Zelkowiczem. Wiózł on w ręku 3 obrazki, kopje »bitwy grunwaldzkiej« Matejki. Gdy szpicel ujrzał owe obrazki, pozieleniał z oburzenia i przywoławszy do pomocy drugiego szpicla, odprowadził p. Z. do policji, gdzie go przetrzymano całą noc. Dopiero nazajutrz rano stawiono p. Z. do sędziego śledczego, który uwolnił oskarżonego po złożeniu 50 rubli kaucji i po poręczeniu przez jednego z obywateli mysłowickich, iż p. Zelkowicz przybędzie na sąd do Mysłowic.

Gdy poddanemu pruskiemu — pisze »Iskra« — staje się tu choćby urojona krzywda, to otrzymuje on zupełną satysfakcję, jak to było niedawno; ciekawa więc rzecz, czy rząd rosyjski ujmie się za swymi poddanymi, których szpicle pruscy więżą?

O powyższych gwałtach i łajdactwach dowiedzieli się goście, bawiący w Krakowie i omijali widocznie Mysłowice, lub czekali, by zbiry pruskie wyjechały stamtąd. Zaniepokojony tem jeden ze szpicli, telefonował wczoraj z Mysłowic do nadszpicla w Bytomiu z prośbą o dyspozycję. Odpowiedź brzmiała, by sfora czekała w Mysłowicach na dalsze rozkazy.

Adres do biskupa Bandurskiego.

W gronie obecnych na obchodzie grunwaldzkim Królewiaków powstała myśl wystosowania do biskupa Bandurskiego adresu z wyrazami czci za jego patrjotyczny, czynny współudział we wszystkich uroczystościach grunwaldzkich.

Adres ten, który obecnie w księgarniach tutejszych można podpisywać, brzmi następująco:

Dostojny i Najprzewielebniejszy
Księże Biskupie!

Minęły dni niezapomniane obchodu wielkiej, pełnej chwały rocznicy zwycięstwa grunwaldzkiego. Pozostało po nich wspomnienie, które na długie lata krzepić będzie serca i dusze uczestników i świadków wielkiego historycznego momentu. W prastarej stolicy Polski, w siedzibie Piastów i Jagiellonów, znaleźli się przedstawiciele wszystkich ziem polskich, aby uczcić pamiątkę dnia wielkiej chwały, jednego z najwspanialszych i najświetniejszych w historji polskiego narodu. Z tem wspomnieniem, które z pokolenia w pokolenie snuć się będzie najpiękniejszą tradycją, łączy się uczucie niewygasłej wdzięczności dla Ciebie dostojny Pasterzu, który jako przedstawiciel Kościoła, poczułeś się spadkobiercą działań i czynów wielkich w historji naszej dostojników Kościoła i nietylko obecnością swoją, ale i czynnym udziałem, dodałeś blasku i chwały dniom obchodu 500-lecia grunwaldzkiego. Wzniosłe słowa Twoje, Najczcigodniejszy Pasterzu, dwukrotnie wygłoszone do zgromadzonych przedstawicieli wszystkich ziem Polski, padły jak plenne ziarno w dusze nasze, były nam ukrzepieniem serc, umocniły w nas poczucie miłości Ojczyzny, jedności celów i dążeń naszych.

Obywatele wszystkich ziem Polski na obchodzie pięćsetnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem w Krakowie zgromadzeni, a wraz z nimi mieszkańcy prastarego Krakowa, wszyscy wiedzeni poczuciem najgłębszej wdzięczności, składają Ci powinny hołd, niosą daninę serc swoich, pamiętni tego, że jako poprzednicy Twoi na stolicach biskupich, wiedli za dni chwały i potęgi narodu orężne hufy polskie do zwycięstw, tak Ty uniosłeś

dusze nasze wzniosłem słowem Pasterza do wielkich wspomnień przeszłości, przypomniałeś obowiązki względem Ojczyzny i zadokumentowałeś nierozdzielny związek Kościoła z narodem.

Cześć Ci za to i chwała i wdzięczność!

W Krakowie w Lipcu 1910 roku w dniach po obchodzie wiekopomnej rocznicy grunwaldzkiej.

Brednie dziennika słoweńskiego.

»Slovensky Narod« w sprawozdaniach swoich telegraficznych z obchodu grunwaldzkiego, w którym brał udział także jeden z jego właścicieli, pomieszcza szereg nieprawdziwych szczegółów.

Mówi n. p. o znieważeniu słowiańskich deputacji, z powodu czego deputacje miast Pragi, Lublany i Zagrzebia będą musiały opuścić Kraków już w sobotę(!). Podnosi także, że czyniono trudności(?!) tym deputacjom w złożeniu wieńców u stóp pomnika Jagiełły, podczas gdy mowę Węgrów entuzjastycznie oklaskiwano. Żali się również, że deputacji słowiańskich nie zaproszono na Zlot Sokołów. O nastroju uczestników obchodu pisze »Slov. Narod«, że mimo ich wielkiej liczby brakowało (?) patrjotycznego zapału.

Wobec tego oświadczyć należy, że my tu w Krakowie nic nie wiemy o jakiemkolwiek znieważeniu deputacji słowiańskich. Delegacje miast słowiańskich złożyły wieńce u stóp pomników Jagiełły i Mickiewicza i brały udział we wszystkich częściach obchodu.

Na ćwiczenia sokole Komitet grunwaldzki biletów nie rozdawał, gdyż były one wyłącznie w zarządzie »Sokoła«.

Jeżeli zaś reprezentańci »Slov. Naroda« nie zauważyli patrjotycznego zapału — to na to nie poradzimy. Kto miał oczy ku patrzeniu, a przybył nieuprzedzony — powie coś wręcz przeciwnego.

„Nowiny“ przeciw ludowi.

Najświeższy numer »Przyjaciela Ludu« zwraca uwagę, że obecny na wieczorze teatralnym w parku krakowskim w piątek 15 b. m. lud spotkał się z obelgą ze strony wszechpolskiej gazetki »Nowiny«, które nazajutrz tak napisały:

»Lud, zapełniający widownię, mimo krasnych krakusek i sukman, nie był ludem ze szczerych, prawdziwych chłopów złożonym. To była paczka ludzi, stale włócząca się po uroczystościach narodowych »i pokazywana« stale jako »lud« — w gruncie rzeczy zepsuta, zdemoralizowana tem wiecznie robieniem z chłopa bohatera. Szkoda było pieniędzy na przedstawienie dla takiego ludu«.

Nie wiemy — pisze »Przyjaciel ludu« — co mogło dać powód pismakowi »Nowin« do rzucenia tej obelgi — to tylko musimy zaznaczyć, że bezczelna ta napaść dotknęła najzacniejszych ludzi, obecnych na sali, jak posłów Bojkę i Wójcika z rodzinami, jak radców powiatowych Serczyka, Jarzynę, Orzechowskiego, Wieczorka, Słowika, Rajcę, jak całe wsie nietylko powiatu krakowskiego, ale wielickiego, bocheńskiego i myślenickiego — które należą do Ludowców. To prawdopodobnie kazało najemnemu pismakowi obrzucić błotem naszych ludzi — z pewnością unosiłby się nad nimi, gdyby szli na pasku wszechpolskim. Lud powinien sobie zapamiętać tę obelgę i przepędzać »Nowiny« ze swoich siół i chat precz!

Uwagi pozlotowe.

Nie rozumiem dlaczego naczelnik »Sokoła« Ruciński nie dopuścił do ćwiczeń zlotowych włościaństwa ćwiczącego kosą. Wszakże ćwiczenia te byłyby więcej dodały powagi, niż balet góralski kwalifikujący się więcej na scenę, a jeżeli to miał być ważny numer w programie ćwiczeń, to lepiej było opuścić powtórzenie ćwiczeń karabinami, albo wywijadła, skorośmy to już widzieli w sobotę, a dopuścić koniecznie włościan z kosami.

Przecież maczugi, które stanowią tak ważny punkt w programie, nie były powtórzone, można było to samo zrobić z karabinami. Co sobie włościanie ci pomyślą? Przyjechali z powiatów kresowych ze swymi kosami, a musieli innym druhom ustąpić miejsca i wracać do domu nie mając tej satysfakcji, że choć pół godziny robili kosą w obliczu Kopca Kościuszki.

W każdym razie był to krok nietaktowny, którego by się ś. p. naczelnik Związku Durski nie był nigdy dopuścił.

Moje i wielu druhów pod tym względem zdanie jest, że skoro czas był za krótki, trzeba było niektóre powtórzenia ćwiczeń zaniechać, a drużyny Bartoszowe z kosami wyprowadzić na boisko koniecznie. *G.*

Nadużycia na Wawelu.

Jeden z przyjaciół naszych na prowincji, uczestniczący w obchodzie grunwaldzkim nadsyła nam następujący fakt do opublikowania:

Za wstęp do zamku na Wawelu opłaca się 1 koronę, a byłem świadkiem, gdy od jakiegoś gościa nie-Polaka zażądał służący w liberji stojący w bramie przy budce z napisem »kasa« dwie korony. Tego już mi było za wiele, a oburzenie moje, za takie bezwstydne zdzierstwo wszyscy obecni podzielali.

Czy obecnie Wawel należy do jakiegoś przedsiębiorstwa prywatnego, które korzystając z naszej świętej czci, jaką mamy dla Wawelu, chce robić interesa na naszym patrjotyzmie. Obecnie można widzieć tylko odrapane z tynku ściany, a cóż dopiero będą za opłaty za zwiedzanie, gdy się nasi potomkowie doczekają odrestaurowania Wawelu. Obrzydliwe postępowanie. My się zawsze musimy kompromitować! *J. W.*

Zmiana nazwiska.

Wyczytaliśmy w dziennikach następującą notatkę:

»Namiestnictwo zezwoliło p. Andrzejowi Sikorze w Dębicy na zamianę rodowego nazwiska: „Sikora“ na Sikorowski«. Podając fakt ten do publicznej wiadomości, mimowoli nasuwa się pod pióro pewne oświetlenie.

Od jakiegoś czasu zakorzenił się u nas zwyczaj czy manja raczej, przemian rodowych nazwisk nieraz nawet pięknych i rdzennie polskich na nazwiska o ostatnich zgłoskach, kończących się na »ski« lub »icz«; prąd ten ogarnął przeważnie sfery, którym zamiana ani ze względów utylitarnych, ani estetycznych nie może przynieść żadnego pożytku; jest tylko jakimś chorobliwym objawem nazywania się „po szlachecku“.

Gdyby ten i ów, wnoszący podanie do Namiestnictwa o przemianę nazwiska na inne, podanie bardzo zresztą drogo ostemplowane, zastanowił się nieco bliżej nad swoim czynem, kto wie czyby mu do głowy nie zaświtała jaka szczęśliwa refleksja, iż to, co chce uczynić, jest przecież grubo naiwnem. W wypadkach tylko takich usprawiedliwiona jest zmiana pewnego nazwiska, gdy nazwisko tak samo brzmiące zostało zniesławione przez jednostkę, która je nosi. By zatem nie ucierpieć nic na dobrej sławie, jaką otacza daną jednostkę pewne środowisko, zmienia się nazwisko rodowe; chociaż nawet w tych wypadkach większość tego nie robi, co najwyżej ogłasza publicznie, iż nie jest identyczną z danym osobnikiem.

Przechodząc do podanego faktu wyrazić należy przekonanie a z pewnością każdy rozsądnie myślący człowiek z tem się zgodzi, iż nazwisko »Sikora« jest rdzennie polskiem o pięknem zresztą brzmieniu. Przemiana na »Sikorowski« nie oznacza przejścia p. Sikory do innej warstwy społecznej lub też jakiegoś posunięcia się wyżej w hierarchji społecznej. Jednostka ta pozostanie i nadal

---

Wyprawa po brylanty. 3

— A ponadto — mówił Kopf dalej — proszę tylko na mnie popatrzeć. Zaraz na pierwszy rzut oka wyglądam, jak wypuszczony dopiero co z więzienia. Całą noc jechałem koleją, przesycony jestem dymem, brudny, źle ubrany. Wiecie panowie, że pochodzę z dobrej rodziny i jestem bardzo uważający na swoją osobę. Moje palto było przed dwoma laty modne, a moje spodnie wyglądają tak, jakby przez cały czas, w którym chodziłem w uniformie aresztanckim, leżały w wilgoci. Mam trochę pieniędzy zarobionych pracą więzienną. Więc się ubiorę porządnie, zajadę do jakiego hotelu, pójdę do łaźni parowej i noc dzisiejszą przepędzę na wygodnej pościeli. Obiecywałem to sobie już dawno i to też chcę teraz uczynić.

— Wobec tego, do widzenia, panie Kopf — rzekł Mann. Bardzo mi przykro, że odrzucasz pan sposobność zarobienia poważnej sumy. Są to bardzo porządni ludzie, ci Anglicy — z dobrego towarzystwa. Jest to niezwykłem odznaczeniem otrzymać od nich propozycję współpracownictwa. Ale — jak pan chcesz...

— Jutro będę gotów!

Kopf oglądał z obrzydzeniem parę rękawiczek i chustkę, wyciągniętą z kieszeni, zaschłą i pokurczoną...

— Oto są skutki desinfekcji więziennej — mruczał. Paskudnicy! Gdy jednak pan Mann okazywał chęć pożegnania się, namyślił się Kopf i rzekł, że podejmuje się roboty.

— Dobrze! — odpowiedział Mann. O godzinie pół do dwunastej w nocy masz się pan zjawić na stacji kolei miejskiej przy Friedrichstrasse. Potem dawał mu dalsze wyjaśnienia: „Aż do tej chwili musisz pan pozostać u Pipera, nie pokazywać się na ulicy i w ogóle zachowywać się najciszej. Jeżeli pana przytrzymają, to wszystkich nas djabli wezmą“.

Kopf zaklął: — „No jestem wprawdzie brudny, ale w nocy wszystkie koty są czarne“. Przygotował więc sobie legowisko na wężach gumowych i pneumatycznych obręczach, poczem natychmiast zasnął.

Pan Mann niósł z wielką elegancją swój ciętki brzuch po Chaussestrasse. Udawał lekki krok, wywijał srebrem okutą laską i wogóle starał się naśladować Anglików, którzy mu we wszystkiem imponowali. Potem kupił sobie parę żółtych bucików i u pierwszego fryzjera kazał sobie przystrzydz brodę na modę angielskich oficerów.

Pomimo tego nie zaimponował wcale panu Millarowi, gdy się z nim spotkał w pasażu Hausera.

Millar przystąpił szybko do niego i rzekł: — „Proszę udać się za mną“. Potem zawołał na stojący obok automobil i skoczył na siedzenie, za nim zaś Mann.

— Nie chciałbym, aby mnie widziano razem z panem — rzekł Millar po angielsku. Garderoba nasza nie zgadza się ze sobą.

Millar był mianowicie w stroju sportowym, w małej, okrągłej czapeczce, a kamasze jokiejskie miał na nogach. „Czy znasz pan tego człowieka?“.

— Przy Friedrichstrasse o dziesiątej godzinie. Wszystko przygotowane. Proszę papierosa.

— Dziękuję. Nie palę w czasie jazdy. Stój! — zawołał wreszcie na woźnicę i zapłacił mu. „Panie Mann — jutro rano musisz pan być w swoim warsztacie w pogotowiu. Będzie trochę roboty: kilka kamieni trzeba będzie wyłupać z żelaznej skrzynki. O godz. 8 rano pierwszymi pociągami musimy się rozjechać na wszystkie cztery strony świata. Krótko i węzłowato. Do widzenia, panie Mann!

Millar wrócił przez bramę brandenburską w zbity tłum ludu napowrót. Jakaś młoda dama szła powoli naprzeciwko niego, czytając przewodnik po mieście. Kapelusz podróżny zdobił jej białe oblicze. Jakiś brunet towarzyszył jej.

— „Przepraszam bardzo — przemówił ten ostatni do Millera — czy nie mógłbyś nam pan wskazać drogi do botanicznego ogrodu?“

— Z przyjemnością — odparł Millar — ale sam jestem obcy w tym mieście — przytem mi dodał:

— „Jesteś punktualnym Morris“. Znaleźliśmy już potrzebnego człowieka, a Wilson powiedział mi, że wszystko już gotowe. O godzinie 10 zaczynają nasze warty swoją czynność.

— Dziękuję za wiadomość — odpowiedział Morris — chodźmy więc teraz Jessie!

---

w takiejsamej pozycji, w tem samem nawet towarzystwie i będzie się spotykała z temisamemi sympatjami i antypatjami, co pierwej. Chodziło zatem dawnemu p. Sikorze a obecnie p. Sikorowskiemu o ładniejszą formę. Czy jednak umieszczony nad jego sklepem masarskim w Dębicy szyld z obecnym napisem: „Sikorowski“ sprowadzi mu więcej kljentów, wątpić bardzo można; zresztą i tak publiczność mimo przemiany, będzie zawsze mówiła: „kupiłem salceson u Sikory“, „idę po kiełbasę do Sikory“ i t. d.

Tak! tak! panie Sikora-Sikorowski! szlachcicem przez to nie zostaniesz, a mieszczaninem być i nazywać się Sikora, to nie wstyd! Zanadto cenimy mieszczaństwo nasze, jego znaczenie w stosunkach przemysłowo-handlowych, jego uczucia, abyśmy baczyli tylko na brzmienie nazwiska. Mniejsza o nazwisko, byle był w człowieku piękny charakter, piękne uczucia, byle była w nim piękna dusza; to grunt, na którym się opiera znaczenie i poważanie jednostki w społeczeństwie.

A wreszcie i to podnieść trzeba, iż jest w Galicji wielka ilość ludzi, który się taksamo nazywają, jak właściciel składu masarskiego w Dębicy.

Do wiadomości przeto p. Sikory-Sikorowskiego dodać musimy, iż o temsamem brzmieniu nazwiska ludzie zajmują bardzo piękne stanowiska w kraju, a mimo to nie przemieniają się ani na Sikorskich, ani Sikorowskich, ale pozostali nadal Sikorami. *Sikora.*

Z Rady miejskiej.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej odbyło się przy skromnym nader komplecie. Radcowie miejscy odbywszy uroczystości grunwaldzkie, rozjechali się na świeże powietrze, aby po całorocznej pracy i tylu posiedzeniach wypocząć. A trzeba przyznać, iż tych posiedzeń było dużo, zwłaszcza w ostatnich miesiącach prawie, że co tydzień. Cóż Wielki Kraków wymaga też wielkiej pracy. Ale mimo »małej« wczorajszej Rady okazała ona wiele zasobu energji i chęci do roboty, skoro prezydent zapowiedział, że odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie w przyszłym tygodniu, które ma być »ostatniem« przed ferjami. Ten i ów radca nie bardzo się tem wprawdzie ucieszył, ale skoro dobro miasta tego wymaga, to trudno.

Że mały komplet wczorajszej Rady posiada przecież dużo jeszcze chęci do pracy, uwydatniła to

mała burza.

jaka wynikła z powodu różnicy zapatrywań, komu należy pozostawić rządy w gminie na czas wakacyjny. Zwykle działo się tak, iż załatwiały rozmaite sprawy odpowiednie sekcje i komisje, które po ferjach przedkładały ze swych czynności sprawozdanie pełnej Radzie miejskiej. Zwyczaj ten nie podoba się r. Gertlerowi, który wychodząc z tego stanowiska, że spraw nieraz najważniejszych nie powinno załatwiać trzech ludzi w myśl zasady *tres faciunt collegium*, postawił wniosek, aby Rada miejska wybrała komisję z 15 do 20 członków Rady, tych, którzy pozostają przez ten czas w Krakowie i im oddać moc załatwiania spraw miejskich. Komisja ta ma być — według zapowiedzi dra Gertlera — przyszłym wydziałem miejskim.

Ale innowacja ta znów nie podobała się r. Daszyńskiemu i prezydentowi Leo, to też pierwszy na smutnym przykładzie „wydziału miejskiego“ w Wiedniu, drugi na statucie miejskim Krakowa starali się udowodnić, że wniosek r. Gertlera jest nie do przyjęcia. Ale mowcy dalsi jak r. Doboszyński, Porębski i inni oświadczali się za tego rodzaju innowacją. Zaczynała się „mała burza“, którą zażegnał r. Doboszyński wnioskiem, aby każdą ważniejszą sprawę rozstrzygała podczas ferji dana sekcja łącznie z sekcją skarbową; gdyby zaś jakaś sprawa odnosiła się do zakresu działania dwóch sekcji, należy powołać jeszcze do rozstrzygania sekcję trzecią. Wobec takiego „cesarskiego rozcięcia“ sporu, za wnioskiem r. Gertlera oświadczyło się tylko 10 radnych i temsamem wniosek upadł.

Zgodnie wybrani radcy.

Mimo upływu dłuższego czasu od wyborów do Rady komisja weryfikacyjna dotąd nie zdała sprawy z powierzonych sobie czynności. Upomniał się o to r. Bandrowski; otrzymał jednak od prezydenta odpowiedź, iż dlatego nie zjawiła się dotąd komisja na posiedzenie, gdyż radcowie zostali zgodnie wybrani i nie nadesłano ani jednego protestu. Co się zaś tyczy radców z przyłączonych gmin, to komisja otrzymała do tej pory trzy protesty, które w najbliższym czasie rozpatrzy i przyjdzie z odpowiednimi wnioskami przed Radą miejską.

Nowe prochownie i zniesienie rewersów demolacyjnych.

Nie od dzisiejszego już czasu datują się usiłowania Rady miejskiej jak i posłów krakowskich do Rady państwa, aby ze względu na niebezpieczeństwo życia mieszkańców, jak i utratę mienia zarząd wojskowy usunął na dalszy promień otaczające Kraków ze wszech stron prochownie. Zeszłoroczny wybuch prochowni w Woli Duchackiej, w pierwszych dniach czerwca spowodował gminę Krakowa i Podgórza do poczynienia należytych kroków tak w odnośnych ministerstwach jak i w Kole polskiem, aby przedewszystkiem dano poszkodowanym odszkodowanie a następnie przeniesiono zagrażające prochownie. Minęło już 13 miesięcy od wybuchu a sprawa ta dotąd nie została załatwioną. Ministerstwo wojny poleciło jedynie namiestnictwu zbadanie ile osób jest poszkodowanych. Co do sprawy drugiej, to ministerstwo odniosło się do krakowskiej komendy, aby wyszukała odpowiednie grunta pod budowę nowych prochowni. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie pewne „ale“: oto przeniesienie tych prochowni ma się odbyć „kosztem interesowanych gmin“. Na takiego rodzaju załatwienie gmina zgodzić się nie mogła i przez usta prezydenta zaprotestowała przeciw temu w tutejszej komendzie.

Ostatni wypadek w Woli Duchackiej powinien był ostrzedz wojskowość, aby prochowni w rejonie Wielkiego Krakowa nie stawiała. Tymczasem wojskowość na to nie zważa, ale przystępuje do budowy nowej prochowni w Bronowicach Małych przez co grunta tamtejszych mieszkańców ulegają znacznemu zdeprecjonowaniu. To też r. Bujwid postawił w tej sprawie następujący wniosek nagły: „Wzywa się prezydjum do poczynienia jak najenergiczniejszych kroków, celem zabezpieczenia życia i mienia obywateli przed nadużyciami wojskowości przy budowie i umieszczaniu prochowni“.

Tak nagłość jak i „meritum“ wniosku uchwalono z dodatkiem r. Rosenblatta, aby wezwać sekcję prawniczą, któraby rzecz szeregółowo zbadała i przedłożyła wnioski o podjęcie wszelkich w sprawie odszkodowania środków.

Łącznie z tą sprawą omówił bardzo obszernie r. Petelenz starania w parlamencie o zniesienie rewersów demolacyjnych. Mowca kilkakrotnie interwenjował w ministerstwach a nadto u rządu węgierskiego: poruszył tę sprawę i w delegacjach. Przed samem odroczeniem Rady państwa miała wejść na porządek obrad parlamentu: okazało się to niemożliwem ze względu na odroczenie sesji. Wobec zbierających się w październiku delegacji mowca przyrzekł poruszyć tę sprawę.

Napad „Rjeczy“ na prezydenta.

R. Daszyński wystosował do prezydenta zapytanie w sprawie napastliwego artykułu „Rjeczy“ na prezydenta dra Lea z powodu tego, iż Komitet grunwaldzki nie zaprosił na obchód Towarzystwa kultury słowiańskiej w Moskwie.

Prezydent Leo odpowiedział mniej więcej w ten sposób: „Dziwię się, iż Towarzystwo kultury sieje taką niekulturę, jaką jest ostatni artykuł rosyjskiego pisma „Rjecz“. Sprawa tak się przedstawia: Na posiedzeniu krajowego komitetu grunwaldzkiego poruszono kwestję, czy należy zapraszać na obchód Słowian zagranicznych. Uchwalono wtedy — że obchód grunwaldzki ma być polskim a nie słowiańskim, i że oficjalnie nie będzie się zapraszać Słowian zagranicznych z wyjątkiem reprezentantów miast Pragi, Lublany i Zagrzebia. Później dostaliśmy pismo z Tow. kultury z zawiadomieniem, że tych a tych panów wysyła na obchód. Dnia 24 kwietnia komitet wykonawczy uchwalił, aby przedstawicieli tych nie zapraszać, skoro nie zaproszono i innych, ale jeżeli przybędą to przyjmie się ich z taką samą gościnnością, jak tych, którzy nie zaproszeni oficjalnie przybyli na obchód“.

Porządek dzienny.

Wreszcie przystąpiono do porządku dziennego. Dyrektor magistratu Grodyński przedłożył imieniem prezydjum i sekcji skarbowej wnioski w sprawie zaciągnięcia krótkoterminowej pożyczki na zwrot zaliczek z funduszu obrotowego, wziętych na inwestycje, oraz na dalsze roboty w roku 1910.

Pożyczka ta ma być zaciągniętą na rachunek nowej większej pożyczki inwestycyjnej.

Wśród licznych mowców zabrał głos r. Pająk i zauważył, że w wykazie inwestycyj, jakie mają być wykonane z pożyczki nie zamieszczono najpilniejszych potrzeb przyłączonych dzielnic. Wobec oświadczenia prezyd., że opracowanie planu inwest. dla nowych dzielnic wkrótce nastąpi, zaznaczył mowca, że szereg spraw wymaga jak najszybszego załatwienia, w szczególności szkoły ludowe typu wiejskiego, jakie istniały w podmiejskich gminach, należałoby co do programu nauk zrównać ze szkołami miejskiemi i zamienić na wydziałowe, bo dziatwa, której w poprzednich latach można było odmówić przyjęcia do miejskich szkół wydziałowych, obecnie ma prawo przyjęcia do tych szkół żądać, a zachodzi obawa, że nie znajdzie w nich pomieszczenia.

Dalej zwraca uwagę na opłakany stan dróg i brak oświetlenia; w przyłączonych dzielnicach znajduje się cały szereg dróg niezwirowanych i bez rowów, dróg tych wydziały powiatowe i gminy wobec bliskiego przyłączenia nie konserwowały, a skutkiem tego w porze deszczowej komunikacja piesza i wozowa będzie prawie niemożliwą, ludność będzie miała słuszny żal do miasta, że tak ważna sprawa uległa zwłoce.

Co do oświetlenia nadmienił także o moście Warszawskim, gdzie wskutek ciemności przy ożywionym ruchu wozowym przechodnie wieczorną porą narażeni są na niebezpieczeństwo przejechania.

Wreszcie podniósł fakt, że wielka ilość spraw, podań o zatwierdzenie planów budowlanych i parcelacyjnych zalega od wielu miesięcy w magistracie — powodem tego jest brak sił technicznych i administracyjnych, których liczba mimo znacznego powiększenia obszaru miasta dotąd pomnożoną nie została. Urzędnicy miejscy pracują nawet popołudniu i wieczorami jednakże nie są w stanie podołać w takich okolicznościach, zaległości wzrastać będą do niebywałych rozmiarów a z powodu tych zaległości panuje już dziś wśród mieszkańców, których sprawy dotąd nie załatwiono pewne niezadowolenie. To też mowca zwraca się do komisji i sekcji Rady z prośbą, aby te najpilniejsze sprawy uwzględniono w przyszłym programie inwestycyjnym, w szczególności, aby na koszt funduszów inwestycyjnych przyjęto potrzebną ilość sił technicznych i administracyjnych do służby miejskiej.

W głosowaniu przyjęła Rada wnioski co do zaciągnięcia krótko-terminowej pożyczki, z poprawką r. Merza, usuwającą z przedłożonych wniosków ustęp, ograniczający stopę procentową pożyczki do 4 i pół, a zastrzegającą jedynie możliwie najniższeoprocentowanie.

Akcyza.

Imieniem sekcji administracyjnej przedłożył rad. mag. Zawadzki następujące wnioski:

Odpowiedzieć ministerstwu skarbu na pismo z dnia 4 lipca 1910 r., że skoro rząd nie zgadza się na sposób i stopę opodatkowania bydła rogatego wedle wieku, nierogacizny zaś wedle zasad w dzisiejszej taryfie oznaczonych, dalej ze względu, że tak radykalna reforma liniowego podatku spożywczego, za jąką się gmina oświadczyła, powoduje znaczny ubytek w dochodzie brutto, a rząd nie ma zamiaru zniżyć pobieranego dotychczas czynszu z dzierżawy tegoż podatku (wskutek czego spodziewać się należy znacznego ubytku w czystym dochodzie gminy z dzierżawy tegoż podatku), Rada miasta zgadza się na sposób opodatkowania bydła, nierogacizny i mięsa, przedstawiony w rządowym projekcie ustawy dla m. Krakowa i oświadcza się za zatrzymaniem w taryfie akcyzowej podatku od masła i sera w wysokości przez rząd proponowanej.

Będąc za dwunastoletnią dzierżawą prawa poboru podatku spożywczego, Rada miasta zgadza się na proponowany przez ministerstwo skarbu czynsz dzierżawny, wynoszący w pierwszym trzechletnim okresie 450.000 kor., w drugim po 475.000 kor., w trzecim po 525.000 kor., a w czwartym po 600.000 koron rocznie.

Dalej przedłożył on wnioski w sprawie budowy 12 nowych urzędów rogatkowych i urządzenia nowej linji akcyzowej. Koszt rozszerzenia linji akcyzowej wyniesie około 300.000 kor.; na ten cel ma być zaciągniętą krótkoterminowa pożyczka w kwocie 300.000 kor. na budowę nowych urzędów i urządzenie rozszerzonej linji.

Pomiędzy innymi przemawiał r. Pająk, który zauważył, że prawie cały Zakrzówek i część Dę-

bnik pozostawiono poza nową linją akcyzową, skutkiem czego ludność tych dzielnic będzie niezadowoloną a w szczególności osoby, które popierały sprawę przyłączenia się tych gmin do miasta, jak np. p. Batko w Zakrzówku, narażone będą na wiele przykrości. R. m. Pająk proponuje, aby miasto postarało się o to by przynajmniej właściciele koni z obszaru miasta leżącego poza nową linją akcyzową otrzymać mogli legitymacje, któreby ich uwalniały od opłaty myta i rogatki przy przejazdach przez linję akcyzową.

Dalszą dyskusję „akcyzową“ odłożono do następnego posiedzenia.

Nowe prochownie.

Plany wojskowości, zmierzające do wybudowania nowych prochowni w okolicy Krakowa: w Krzesławicach i Bronowicach Małych, wywołały w szerokich sferach mieszkańców zaniepokojenie. Wszyscy bowiem aż nadto dobrze świadomi są ostatniej katastrofy na Woli Duchackiej, która tyle rodzin do ruiny doprowadziła i mogła jeszcze groźniejsze sprowadzić następstwa. Obawy ludności są tem większe, że wojskowość upiera sie przy budowie tych prochowni w terenach takich, które ze względu na swoje położenie w niedalekiej odległości od wsi lub drogi publicznej, czy toru kolejowego, są wręcz pod prochownie nieodpowiednie.

W Krzesławicach, gdzie administracja wojskowa zamierza budować prochownię tuż obok toru kolejowego, odbyła się wczoraj przed południem Komisja, złożona z reprezentantów: inżynierji wojskowej, starostwa, wydziału powiatowego, gminy Krzesławic i dyrekcji kolejowej (inspektor Pilecki i dr Adam Mróz). Komisja zwiedziła dokładnie teren, na którym wojskowość chce mieć prochownię i jednomyślnie wydała orzeczenie, że miejsce proponowane nie nadaje się pod prochownię.

Wyrażając tę opinję oparła się Komisja na odnośnych postanowieniach ustawy, które wyraźnie zaznaczają, że odległość prochowni od toru kolejowego musi wynosić w promieniu około 800 metrów. Tymczasem w Krzesławicach odległość toru kolei Kraków-Kocmyrzów nie wynosi nawet 400 metrów! Nie potrzeba chyba dodawać, że wobec tak nieznacznej odległości prochowni od toru kolejowego i gościńca, niebezpieczeństwo w razie ewentualnego wybuchu jest ogromne i prochownia ta budziłaby ogólną trwogę nie tylko u mieszkańców gmin okolicznych, lecz także podróżnych, jadących pociągiem na tej linji. Opinję powyższą wyrażoną przez Komisję, zwalczali reprezentanci wojskowości, twierdząc, że wojskowość musi tam a nie gdzieindziej postawić prochownię.

Najbliższa przyszłość okaże, czy wojskowość spełni swoje zamysły.

Podobna Komisja odbyła się przedwczoraj w Bronowicach Małych. Tam wojskowości powiodło się lepiej, niż w Krzesławicach, zwłaszcza, że brak było reprezentanta wydziału powiatowego, któryby mógł stanąć w obronie mieszkańców Bronowic. Ludność bronowicka powszechnie się żali na to lekceważenie jej ze strony władzy powiatowej.

Z życia krakowskiego.

Zakopane (telegram Związku turystycznego): „Pochmurno, pogoda niepewna“.

Lud u kopca w Niepołomicach. »Straż Polska“ zawiadamia, że w niedzielę 24 b. m. odbędzie się zjazd okolicznego ludu Niepołomic w celu sypania kopca Grunwaldzkiego. W uroczystości biorą udział księża, banderje włościan, wraz z delegacjami licznych stowarzyszeń. „Straż Polska“ w porozumieniu z Komitetem miejscowym, zaprasza gorąco P. T. publiczność, oraz tutejsze stowarzyszenia do wzięcia udziału w tej uroczystości. Wyjazd koleją o godz. 3 pop. powrót o 10 wieczór. Bilety można nabywać w „Straży Polskiej« (Florjańska 1. I p.) codzień rano od godziny 10—1 i pop. od 4—8 wiecz. w dzień odjazdu do godz. 1 i pół pop. Bilet kolejowy tam i z powrotem 1 kor. 40 hl.

Pobory urzędników. „Wiener Zeitung“ ogłasza ustawę z dnia 14 lipca 1910 r. w sprawie podwyższenia poborów pensyjnych urzędników państwowych i nauczycieli państwowych, należących do kategorji służby cywilnych funkcjonarjuszy państwowych oraz pensji osób należących do załogi żandarmerji i służących kancelaryjnych żandarmerji o ile przeniesienie w stan spoczynku nastąpiło przed 1 października 1898 względnie 1 września 1899 i 1 stycznia 1900, w sprawie nabywania nadzwyczajnych dodatków pensyjnych (prowizyjnych) i ustawę z dnia 14 lipca 1910 r. w sprawie podwyższenia. Przed działaniem ustawy z d. 14 maja 1896 dz. ust. p. Nr 74. zapadłych normalnie wymierzonych pensji wdów po urzędnikach państwowych i nauczycielach państwowych jakoteż wymierzonych względnie mających być wymierzonemi według dawniejszych norm płacy pensji (prowizji) wdów po osobach należących do załogi po żandarmerji, służących kancelaryjnych żandarmerji i należących do kategorji służby funkcjonarjuszach państwowych.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Dziś ostatni raz w tym sezonie „Wiedeńska krew“, operetka J. Straussa, która wytwornością muzyki i kolizjami farsy w librecie budziła szczere zainteresowanie. Wystąpi w „Wiedeńskiej krwi“ Jadwiga Brzozowska. W sobotę wznowienie dawnego, a pełnego zawsze dowcipu wodewilu „Królowa przedmieścia“ K. Krumłowskiego. Wesoła ta sztuka obfituje w piękne śpiewy kompozycji Wł. Powiadowskiego. Tańce: polka „Rachciach ciach“ w 4 pary i mazur w 4 pary urozmaicą sztukę. Solo odtańczy p. H. Górska polkę i mazura. W niedzielę po południu „Ułani księcia Józefa“, grane już po raz 25-ty w tym sezonie.

Nowe cygara. W jesieni wycofane będą z trafik papierosy „Kaiser“, „Dunaj“ i cygara „Rosita“ natomiast wprowadzone będą dwie nowe sorty cygar. Jedne będą dłuższe niż obecne „trabuco“, cieńsze i będą się nazywać „Cigarillo“. — Drugi gatunek cygar będzie miał formą cygar „Virginia“; cygara te będą około 12 ctm. długie i będą się nazywać „Virginiosia“. — Co do nowych sort papierosów, zamiast wycofanych „Kaiser“ i „Dunaj“ niema jeszcze postanowienia. Nowością będzie zaprowadzenie w trafikach sprzedaży kilku gatunków specjalnych papierosów, jak „Egipskie“, „Princessas“ i t. p. i kilku gatunków specjalnych tytoniów. Natomiast wycofane będa ze sprzedaży w trafikach cygara „Havanna“.

Związek ekonomiczny Urzędników Profesorów i Nauczycieli przypomina swym Członkom, że w każdą sobotę od godziny 3-ciej popołudniu począwszy, sprzedawać będzie wędliny, masło deserowe i kuchenne, tudzież herbatę, kawę surową i paloną w sklepie przy placu św. Ducha obok kościoła św. Krzyża.

Z kroniki pogotowia ratunkowego. Jakiś zażarty rowerzysta najechał wczoraj wieczorem koło hotelu krakowskiego na panią W. N., która odniosła tak silne rany na głowie, że musiała udać się na pogotowie. — W rzeźni miejskiej spadł z drabiny 40-letni robotnik gazowni Józef Chrzan na kotły żelazne, przyczem odniósł kilka ran na całem ciele. Pogotowie go opatrzyło.

Schwytania złodzieja. Wczoraj przychwyciła policja 16-letniego Antoniego Lichwała, znanego złodzieja kolejowego, u którego przy rewizji znaleziono żółtą walizę płócienną, pochodzącą z kradzieży. Waliza napełniona była mnóstwem drogiej garderoby damskiej, składającej się z jedwabnego kostjumu, kilku sukien, mnóstwa bielizny, drogocennej toalety i t. d. Jak się okazało właścicielką skradzionej walizy jest niejaka p. Mysłowska z Król. Pol. która podczas obchodu grunwaldzkiego doniosła policji o popełnionej na jej szkodę kradzieży.

Wdzięczny gość. Marjanna Teuflowa, zamieszkała przy ulicy św. Jana przyjęła przed kilku dniami w gościnę niejakiego Marjana Fiałkowskiego, buchaltera ze Lwowa. Fiałkowski odwdzięczając się swej dobrodziejce, zabrał na odchodnem kilka kartek zastawniczych miejskiej Kasy Oszczędności i sprzedał je znanemu ze skupywania podobnych kartek jubilerowi Brumerowi przy ul. Mikołajskiej. Kartki sprzedał za bezcen bo tylko za 30 koron, mimo że zastawione przedmioty przedstawiały wartość około 300 kor. P. Teuflowa, jakby wiedziona przeczuciem, przybyła dziś rano do zakładu Brumera i ku niemałemu zdziwieniu spostrzegła w sklepie wszystkie swe przedmioty. Zawiadomiona o tem policja przyaresztowała tanim sposobem nabywającego drogocenne przedmioty jubilera przyczem skonfiskowała wykupione przez niego w między czasie inne przedmioty wartości około 600 kor.

Nieszczęśliwy upadek. Dziś rano koło godziny 10 spadł z drzewa student VI kl. gimn. D. T. na wystający z parkanu kołek tak nieszczęśliwie, że przebił sobie lewą ciężką łopatkę. Przywiezionemu na stację ratunkową opatrzono niebezpieczną ranę, poczem oddano go opiece domowej.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 22 bm. do 24 bm.).

	miejski	ludowy
Piątek	Walc miłości	„
Sobota	„	Królowa przedm.
Niedz. po poł.	Manewry jesienne	Ułani ks. Józefa
Niedz. wiecz.	Madame Butterfly	Królowa przedm.

Kronika prowincjonalna.

Wybory do Rady powiatowej w Mielcu. Namiestnictwo rozpisało nowe wybory do Rady powiatowej mieleckiej i wyznaczyło dzień wyborów dla grupy gmin wiejskich na 20 września, dla grupy gmin miejskich na 22 września, a dla grupy większych posiadłości na 23 września.

Delegacja węgierska we Lwowie. Wczoraj o godzinie 2 30 po południu delegacja młodzieży węgierskiej złożyła wieniec u stóp pomnika Mickiewicza. Imieniem delegacji przemówił akad. Körtez, podnosząc, że Węgrzy, biorący udział w obchodzie grunwaldzkim, polecili mu złożyć w ten sposób hołd największemu wieszczowi poskiemu. Złożenie wieńca odbyło się w obecności licznie zebranej publiczności, przeważnie młodzieży. P. Stamirowski po przemowie wzniósł okrzyk na cześć młodzieży węgierskiej.

Mianowania w szkolnictwie.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Jana Kraweckiego dyrektorem 3-kl. szkoły wydziałowej męskiej w Rzeszowie, Marję Malawską nauczycielką 5-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej im. Franciszka Józefa w Tarnowie, Wiktora Balickiego nauczycielem 3-kl. szkoły wydziałowej męskiej w Samborze, Wojciecha Gazdeczkę nauczycielem kierującym 5-kl. szkoły w Skawinie, Mikołaja Maraka nauczycielem 5-kl. męskiej szkoły w Husiatynie, Augustynę Łobodyczową i Helenę Buciównę nauczycielkami 5-kl. szkoły żeńskiej w Żydaczowie, Jakóba Garbackiego nauczycielem 5-kl. szkoły męskiaj w Leżajsku, Józefa Cebulę nauczycielem kierującym 4-kl. szkoły w Zaczerniu, Feliksa Dziubana nauczycielem kierującym 4-kl. szkoły w Krościenku, Jana Kochana nauczycielem kierującym 4-kl. szkoły na przedmieściu „Kąt folwarkowy“ w Horodence, Karola Czekańskiego nauczycielem 4-kl. szkoły pospolitej żeńskiej w Białej, Jana Michnę nauczycielem 4-kl. szkoły pospolitej męskiej im. Kochanowskiego w Krakowie, Jana Iwańskiego nauczycielem 4-kl. szkoły męskiej im. Staszica w Tarnowie, Teklę Stanczykiewiczównę nauczycielką 4-kl. szkoły pospolitej żeńskiej połączonej ze szkołą wydziałową im. Franciszka Józefa I w Tarnowie, Eugenję Hochberg i Marję Wertzową nauczycielkami 4 kl. szkoły pospolitej żeńskiej połączoną z wydziałową im. Słowackiego w Tarnowie, Józefa Piotrowskiego nauczycielem 4-kl. szkoły męskiej im. Konarskiego w Podgórzu, Wandę Kulikową nauczycielką 4 kl. szkoły żeńskiej im. św. Kingi w Kołomyji, Jana Dy-

kiego nauczycielem 4-kl. szkoły w Magierowie, Kazimierza Rumiana nauczycielem 4-kl. szkoły w Liszkach, Stanisława Sobolewskiego nauczycielem 4 kl. szkoły męskiej w Grzymałowie, Michała Kołodnickiego nauczycielem 4-kl. szkoły w Probużnie.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Pawła Myssaka w Kornalowicach, Juljana Kahla w Dąbrówkach, Jana Kunisza w Malechowie, Wiktora Stesłowicza w Hodowicy, Filipa Mykietyna w Rudańcach, Maksymiljana Kozankiewicza na przedmieściu „Kotykówka" w Horodence.

Nauczycielkami szkół 2 klasowych: Stefanję Kisielewską w Wierzchosławicach, Olgę Artymowiczównę w Ulhówku, Zofję Konopnicką w Dąbrówkach, Florentynę Nowakową w Bartkówce.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Walentego Chmaja w Sokole; Michalinę Misztakównę w Krzeczowie; Helenę Nitkównę w Jastrzębcu; Stanisławę Lubowiczównę w Wulce łamanej; Władysława Alberta w Bedryżowcach; Maksyma Hnideca w Machnowie; Grzegorza Kurczyńskiego w Dziewięcierzu; Józefa Dutkiewicza w Lichwinie; Aleksandra Łastowieckiego w Ostaszowcach; Ignacego Banasia w Łęgu ad Partyń; Leona Wykusa w Podniebylu; Konstantego Michalczyka w Łękach; Piotra Zielińskiego w Koszycach małych; Stanisława Potempę w Śmignie; Macieja Samitowskiego w Żabokrukach; Jana Szamotołkę w Serednem; Helenę Wilkoszównę w Zubauchem na przysiołku „Suche" Stanisława Pająka w Moszczanicy; Morję Borzęcką; w Golance; Stefanię Olszewską w Cecerowie na przysiołku „Edwardówka" Zuzannę Jaworską w Nowosiółkach przednich: Teodora Oroniewicza w Serednem; Szymona Teselskiego w Szczepanowie.

Przeniosła: Marję Malawską, nauczycielkę 5-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej im, Ces. Fr. Józefa I. w Tarnowie, na równorzędną posadę do 3-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej im. Słowackiego w Tarnowie; Ludwikę Rozsayównę, nauczycielkę 3-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej im. Słowackiego w Tarnowie, na równorzędną posadę do 5-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej im. Fr. Józefa I. w Tarnowie; Henrykę Parfanowiczównę, nauczycielkę 4-kl. szkoły żeńskiej im. św. Kingi w Kołomyji, na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły mieszanej św. Włodzimierza w Kołomyji; Malwinę Teuchmanową, nauczycielkę 2-kl. szkoły im. św. Włodzimierza w Kołomyji, na równorzędną posadę do 4 kl. szkoły im. św. Włodzimierza w Kołomyji; Michała Klimondę, nauczyciela kierującego 4-kl szkoły w Zabłociu na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły w Jeleśni; Wojciecha Seweryna, nauczyciela kierującego 4-kl, szkoły w Jeleśni, na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły w Zabłociu; Grzegorza Onufrowa, nauczyciela 4-kl. szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową w Brodach, na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową w Tarnowie; Tacjannę Onufrowową, nauczycielkę 4-kl. szkoły żeńskiej w Brodach, na równorzędną posadę do 4 kl. szkoły żeńskiej im. Hoffmanowej w Tarnowie.

Policjanci w spódnicach.

Niewesołe dla zakochanych nastaną czasy w Baltimore, jeżeli postulaty tamtejszych kobiet — emancypantek zostaną urzeczywistnione.

Dotąd swobodnie mogły po ulicach gruchać do siebie zakochane pary, prawić wzajemne komplementa i tęsknemi oczyma dopowiadać to, czego wyraźnie usta nie chcą wypowiedzieć.

W razie spełnienia się żądań kobiecych to wszystko ustać musi. Bo oto kobiety, nie wszystkie wprawdzie — wniosły do zarządu miasta obszernie umotywowaną petycję domagającą się w energicznych słowach dopuszczenie kobiet do służby w charakterze asystentek policyjnych.

Zadaniem tych „policjantek" będzie zwracać na ulicach baczną uwagę na przechodniów, aby nie romansowali z panienkami i by zachowywali się w sposób, nie dający powodu do interwencji z ich strony. Jeżeliby tylko taka policjantka zauważyła flirt, choćby najniewinniejszy na ulicy czy w lokalu publicznym, ma natychmiast po wylegitymowaniu się stosownym „orzełkiem„ przystąpić do flirtującej pary i grzecznie ją poprosić, by zaprzestała romansować.

W razie atoli, gdyby ta prośba nie poskutkowała i flirt trwał dalej, asystentka policji ma prawo zażądać od „niepoprawnych" podania nazwiska, a nawet ich przyaresztowania.

W pojęciu bowiem mamusi baltimorskiej, rozmowa panny z mężczyzną, o pozorach miłosnych, nie jest... wskazaną i dopuszczalną. Dlatego też należy uczynić wszystko, aby flirty skasować.

Tak przynajmniej rozumują baltimorskie kobiety.

W petycji owej jest także wzmianka, aby w razie konflikta asystentki policyjnej z jakimś mężczyzną mogła ona wezwać pomocy kolegów policjantów.

Oryginalne te postulaty, stanowiące przedmiot żywych rozpraw po miastach amerykańskich, będą rozpatrywane na najbliższem posiedzeniu zarządu miejskiego w Baltimore.

Oryginalny ślub.

W Stanach Zjednoczonych, w Kansas, ukazało się w gazetach doniesienie o ślubie niejakiej F. S. Mabel.

Zawiadomienie to było dla wszystkich bliższych i dalszych znajomych wspomnianej „miss" prawdziwą senzacją. Miss Mabel była już b' wiem starą panną, nie grzeszącą wdziękami, a w dodatku nie posiadała większego posagu — nikt więc dotąd nie pokusił się jakoś o jej rękę.

Żaden też z krewnych, z..ajomych, czy sąsiadów tej panny nie słyszał nigdy, by miała kiedykolwiek narzeczonego. Nie dziw tedy, że obwieszczenie o bliskim jej ślubie wywołało powszechną ciekawość — wszyscy zasypywali ją pytaniami, kto jest tym wybranym.

Stara panna długo milczała i odmawiała wszelkich wyjaśnień, wreszcie jednak oświadczyła:

— Chcecie koniecznie wiedzieć, kto jest moim narzeczonym? Więc powiem wam szczerze: nikt nie jest moim narzeczonym!

A widząc wytrzeszczone ze zdumienia oczy swych przyjaciółek, opowiadała:

— Nie mam wcale narzeczonego. Do ślubu pójdę sama. Jeśli ogłosiłam mój ślub publicznie i rozesłałam zaproszenia do znajomych, to uczyniłam to w tym celu, aby otrzymać od nich prezenty ślubne. Przez tyle lat ofiarowywałam różnym moim przyjaciółkom prezenty ślubne, gdy wychodziły za mąż, niechże i one mnie przyślą prezenty! Ojciec mój zapewne dowie się o moim ślubie i nareszcie zdecyduje się może wypłacić mi należny niewielki posag, którego innym sposobem nie oglądałabym nigdy. Mój ślub naprawdę się odbędzie. Przecież zamiast z żywym mężczyzną mogę iść z... manekinem. Będzie miał taki sam nowy frak, jak prawdziwy mężczyzna, taki sam biały krawat, la kiery i „glace" rękawiczki...

Po pewnym czasie ogłoszę w pismach wiadomość o śmierci mego męża i odtąd przez wszystkich uważaną będę za wdowę. Przyznacie, że o wiele przyjemniej i przyzwoiciej będzie mi kiedyś umrzeć wdową, niż... starą panną.

Burza o „Burzę".

Cała Francja bawi się przygodą dyrektora teatru w Bordeaux, który znów wścieka się ze złości, gdyż z powodu ośmieszenia, przepadł mu cykl przedstawień »Burzy« Szekspira, która to sztuka zapowiadała się świetnie pod względem kasowym.

Jak wiadomo, w »Burzy« przychodzi morze, toczące spienione bałwany. Otóż bałwany te robili statyści w liczbie 15 tęgich, pełnych temperamentu zuchów, którzy ukryci pod zielonym płótnem, już to podnosząc, już to pochylając się, naśladowali falujące morze. Przyczem ryczeli i świstali nieludzko, co łącznie z szumem i hałasem, wywoływanym sztucznie za kulisami, sprawiało istotnie piekielne wrażenie, wstrząsając nerwami widzów.

Ale dyrektor teatru, chcąc pokryć straty, spowodowane niepowodzeniem na poprzednich przedstawieniach, obciął również gaże „bałwanom morskim" i zamiast po franku, jak się był umówił, zapowiedział, że nie zapłaci im tylko po 50 centimów.

Na wiadomość o tem „morze" zahuczało i uchwaliło strejk... Uchwała ta trzymana jednak była w jaknajściślejszej tajemnicy, aż do najbliższego przedstawienia „Burzy". chodziło o to, aby wiarołomnego dyrektora nauczyć...

Wreszcie nadszedł dzień, w którym „Burza" znowu pojawiła się na afiszu, nadszedł i wieczór i teatr zapełnił się gęsto publicznością.

Gdy podniosła się kurtyna, za kulisami zahuczał straszliwy grzmot i rozpętała się dzika nawałnica. Zaryczała świszcząca wichura i olbrzymie ziarna bobu i fasoli, naśladujące grad, posypały się na scenę. Jedno tylko morze pozostało dziwnie nieruchome i z nieustraszonym kamiennym spokojem zachowywało się wobec wściekłych gromów i błyskawic...

Dyrektor, który pełnił obowiązki reżysera, widząc, co się dzieje, spotniały z przerażenia wściekłości, zbiegł czemprędzej do „bałwanów" i wydał im grzmiący rozkaz, aby się „wzdymały" i „ryczały"... Morze jednak nie poruszyło się ani na włosek, zachowując w dalszym ciągu kamienny spokój.

Gdy dyrektor znów krzyknął z pod zielonego płótna wynurzyła się głowa jednego ze statystów, który wymówił półgłosem:

— Dołożysz pan po 30 centimów?

— Ani mowy! Po 10 centimów...

Głowa schowała się flegmatycznie w zielonej głębi a morze zachowało w dalszym ciągu zwierciadlaną nieruchomość...

Rozbawiona publika zanosiła się od śmiechu, dyrektor szalał z rozpaczy.

Z zielonej głębi znowu ukazała się głowa.

— 30 centimów, panie dyrektorze?

— Nigdy! 20 centimów...

Teraz morze zaszumiało cichutko, jakby słodki wiew nadziei musnął powierzchnię.

— 30 centimów, panie dyrektorze? — wyszeptała znowu głowa.

— 25 centimów!...

Morze zaszumiało już głośniej.

Lekko poruszyły się bałwany, jakby ożywczy wiatr wschodni przebiegł po falach...

Tymczasem na widowni rozpętała się burza. Publiczność ryczała ze śmiechu. Niektórzy z widzów formalnie wyli z rozkoszy.

— Niech was siarczyste pioruny! Dołożę po 30 centimów!... — ryknął dyrektor wielkim głosem.

W mgnieniu oka morze zahuczało rozgłośnie — potężne, straszliwe bałwany spiętrzyły się w zielonych głębiach i wyjąc i rycząc, przewalały się od brzegu do brzegu.

Wichura dziko zaświszczała w przestworzach, grzmiały pioruny za kulisami, scenę siekł grad, jak opętany... Naraz szalejące »bałwany« przerwały zielone płótno i piętnastu spotniałych statystów — chłop w chłopa — jak jeden mąż, wynurzyło się z zielonej głębi morza...

W sali powstał śmiech nie do opisania, publiczność owładnął szał wesołości.

Dyrektor wyrywał sobie włosy...

Obraz Wierczaka.

W rozgwarze dni grunwaldzkich utonęło jedno dzieło, warte większej uwagi: obraz dekoratora Teatru ludowego, artysty-malarza p. Zygmunta Wierczaka p. t. „Bitwa pod Grunwaldem".

Szkoda, że losy tego obrazu związano ściśle ze salą przy ul. Rajskiej, w której w te dni grano po dwa razy dziennie, a która zbyt leży na uboczu, by prawdziwy przechodzień grunwaldzki mógł, przechodząc tamtędy, natknąć się na jakiś zewnętrzny znak reklamowy, iż przerobiona na teatr ujeżdżalnia jest także przybytkiem drugiej sztuki pięknej: malarstwa. Ba, nawet znaku tego nie było, bo p. Wierczak jest bardzo utalentowanym malarzem, ale do reklamowania swoich rzeczy talentu nie ma — i tak goście grunwaldzcy, którzy szli na „Dioramę" Popiela i Rozwadowskiego, umieszczoną w najlepszym punkcie, tego obrazu nie widzieli. A szkoda, prawdziwa szkoda, bo dzieło to w innych warunkach, w innem obramowaniu i świetle może się rzeczywiście podobać.

Przedewszystkiem szczegół, który ostatecznie widza nie obchodzi, ale ważny jest dla oceny ar tości dzieła: obraz ten powstał w ciągu dwóch zaledwie tygodni, pracą rąk tylko jednego człowieka, samego p. Wierczaka, który nie używał nawet modeli, choć masę ludzi żywych i trupów tam nagromadził — jedynie parę zbroic dał mu na wzór dyr. Rygier ze swojej rekwizytorni. Wszystko to świadczy jak najlepiej o twórczości artysty.

Obraz ustawiono na scenie — widz stanąć winien w oddaleniu kilkunastu metrów, by wyzyskać stronę perspektywiczną, na której całość obrazu jest oparta.

Treść jego nie jest właściwie całą bitwą, tylko jednym z jej epizodów: ostatnie chwile Wielkiego Mistrza Krzyżaków, „pod którym już powalono konia (szczegół fałszywy historycznie), a on sam, z rozwianymi włosami i ogniem w oczach, broni się zaciekle — dosięga go jednak dzida polska.

Jedyna to figura wyraźna na pierwszym planie, mającym ponadto opodal jakiegoś rycerza polskiego pod drzewem — zresztą olbrzymią część tego pierwszego pola zajmuje kurzawa walki: ludzie,

konie, sploty ciał, wirowisko żył napęczniałych krew, trupy...

I ten zgiełk bitwy trwa także na dalszych planach lewej części obrazu, po białych płaszczach z krzyżem poznać, że tu rozmieścił artysta krzyżactwo — hufce polskie odciąga u samego brzegu prawej strony pod górkę, na której widnieje, jak przez mgłę, postać Jagiełły na koniu.

Jak widzimy tedy, sposób przedstawienia Bitwy pod Grunwaldem nie nowy — wiele tu jest reminiscencji z Matejki, część pejzażu, bardzo zresztą dobrego, ze Styki (wogóle to drzewo z konarem odłamanym, trawa, ziemia wskazują mistrza na polu dekoracji scenicznej).

Całość robi dobre wrażenie i na gwałt doprasza się lepszej opieki.

Najświeższe telegramy.

Manewry wojsk tureckich.

Konstantynopol. Jak dzienniki donoszą, w połowie września odbędą się między Adrjanopolem a Rodosto manewry, pod komendą ministra wojny, w których weźmie udział 40.000 ludzi, także jenerał Goltz będzie podczas nich obecny.

Po powstaniu Albańczyków.

Konstantynopol. Jak zapewniają, na wilajecie Kossowo rozbrojenie jest już zupełnie ukończone. Naczelny komendant udał się do Skutari dla rozbrojenia tamtejszej ludności.

Saloniki. Władze ustanowiły nagrodę za ujęcie szefa bandy Teodora Aleksandrowa, który podburza ludność wiejską do powstania.

Narady w sprawie ceł.

Petersburg. Konferencya w ministerstwie handlu pod przewodnictwem towarzysza ministra Müllera zajmowała się zaprowadzeniem cła na wyroby zagraniczne importowane do Mandżurji.

Z ostatniej chwili.

Zjazd młodzieży wszechpolskiej zgrupowanej w „Ogniwie", rozpoczął dzisiaj przed południem w Krakowie w Collegium Novum swoje obrady.

Z rokiem każdym odrywa się od »Ogniwa« coraz więcej towarzystw młodzieży akademickiej, z powodu narzucenia »Ogniwu« charakteru partyjnego przez wszechpolaków. Toteż zjazd tegoroczny jest mniej liczny niż lat ubiegłych.

Zagaił obrady prezes „Ogniwa p. Geysztor poczem nastąpiły mowy powitalne wygłoszone wyłącznie przez wszechpolaków. Od senatu akad. mówił prof. Krzyżanowski; od T. S. L. p. Natanson; od »Sokoła« Dr Rowiński; od młodzieży wszechpolskiej w Krakowie akad. Schramm; wreszcie delegat Warszawy i od młodzieży kształcącej się zagranicą. W końcu w języku polskim wygłosił dłuższą mowę ks. Lenard redaktor »Slovenca« Zjazd. potrwa do niedzieli.

Ze świata.

Żywcem zamurowani. We wsi Campagnja koło Neapolu żył sobie bogaty właściciel winnic, nazwiskiem Rea, którego uważano powszechnie za dziwaka. Pewnego dnia wkroczyła niespodzianie policja do jego willi i odkryła, że Rea zamurował całą swą rodzinę, składającą się z żony i 11 dzieci. Każde z nich było zamknięte w osobnym pokoju i otrzymywało pożywienie przez małe okienko. Nieszczęśliwi trzymani w tem strasznem więzieniu od 5 lat, wyschli na szkielety. Rea czuwał z rewolwerem i strzelbą, oraz wielkimi dogami u wejścia do willi i wzbraniał wszelkiego do niej przystępu. Osadzono go w zakładzie dla obłąkanych czynu tego miał się dopuścić z zazdrości o żonę.

Czarujący prezent

wyślemy odwrotną pocztą bezpłatnie i franko każdemu, kto nam celem wysłania naszego cennika nadeśle **100 adresów** (tylko z prowincyi, bez głównych miast) urzędników prywatnych i państwowych, nauczycieli — wyższego duchowieństwa, ekonomów, urzędników ekonomicznych, fabrykantów i urzędników prywatnych, kupców, przemysłowców etc. ze swego miejsca zamieszkania i okolicy. Adresy mają być napisane czysto i wyraźnie na arkuszu papieru,

Dom wysyłkowy towarów bławatnych 598

L. WEISS

Wiedeń II/I Lichtenauer Nr. 4 g.

Taniej niż wszędzie.

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materje na ubranie dla każdego stanu i na każdą porę roku, poleca:

Tkalnia płócien i skład wysyłkowy »pod opieką najśw. Rodziny«

Józefa Jórasza

w KORCZYNIE obok Krosna (Galicja)

Na żądanie posyłam próbki darmo i opłatnie. 554

STORY

patyczkowe, **żaluzje** deszczółkowe, **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **Fabryka rolet i żaluzji pod firmą:**

42) **WŁADYSŁAW**

Pędziwiatr

Dębniki przy Krakowie, ulica Podgórska L. 16, dom własny. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie

---



Wyższe zbiory — Większe dochody

tylko przez racyonalne nawożenie 40% solą potasową.

Jeneralny Reprezentant dla Galicji i Bukowiny:

676 1—10 **Józef Karrach**

Lwów, ulica Kościuszki L. 18.

- - Cenniki i broszurki darmo i opłatnie. - -

Chłopców do kolportaży

poszukuje natychmiast

Administr. „Gazety Powszechnej"

Kraków, ul. Floryańska L. 32. II. p.

Pod siew oziminy najlepszy i najskuteczniejszy nawóz fosforowy.

Mączka żużlowa Thomasa

ze znakiem Stern Marke **„Gwiazda"**

BACZNOŚĆ! Strzeżcie się licznych mniej wartościowych naśladownictw i falsyfikatów. Tylko cytratowo rozpuszczalny kwas fosforowy w mączce żużlowej Thomasa rozpuszcza się w glebie. Kupujcie więc tylko z gwarancyą cytratowo rozpuszczalnego kwasu fosforowego. Najpewniejszą rekojmię przed sfałszowaniem i mniej wartościowemi naśladownictwami, daje kupno tomasyny ze znakiem „Gwiazda".

Jeneralny reprezentant dla Galicyi i Bukowiny:

Józef Karrach 675 3—10

Lwów, ulica Kościuszki L. 18.

Cenniki i broszurki darmo i opłatnie.



Polsko-Czeska firma

Karesz i Stocki

BREMEN, Bahnhofstrasse 29,

przeprawia pasażerów do

AMERYKI

i do wszystkich innych zamorskich krajów po **bardzo niskich cenach** bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami wprost bez przesiadania się.

Doskonały, zdrowy wikt.

Rzetelna, uprzejma usługa.

Podróż **oceanem tylko $5^1/_2$ dni,** cesarskimi pospiesznymi okrętami: **«Kaiser Wilhelm II.» — «Kaiser Wilhelm der Grosse». — „Kronprinz Wilhelm". — «Kronprinzessin Cecilie»**

Korespondencye we wszystkich językach.

wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 Koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży.

Karesz i Stocki

Bremen, Bahnhofstrasse 29.

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

WAPNO AZOTOWE

uzyskane z azotu powietrza jest najtańszym i najlepszym

nawozem azotowym.

Józef Karrach

Lwów, ulica Kościuszki L. 18.

Cenniki i broszurki darmo i opłatnie.

Do Ameryki!

Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409

B. KARLSBERGA

w Hamburgu, ulica Ferdinandstrasse 15 A. która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki

---

Nakładem **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego** wyszły następujące broszury:

1) **„Illustrowany przewodnik po Brazylji"** wraz ze słowniczkiem **polsko-portugalskim** i mapką Parany i Ameryki połudn. Cena 80 h.

2) **„Mały tłumacz polsko-francuski"** (słownik polsko-francuski oraz francusko-polski z wymową dla obydwu języków) oraz wskazówki dla wychodźców i mapką Francyi. Cena 80 hal.

3) **„Słowniczek polsko-niemiecki"** dla użytku robotników polskich, udających się do krajów niemieckich, z wymową wyrazów niemieckich i rozmówkami Cena 40 hal

4) **„Wskazówki dla wychodźców udających się do Ameryki i rozmówki polsko-angielskie".**

Książeczka ta oprócz artykułu z praktycznemi radami dla emigrantów udających się do Ameryki (takiemi samemi, jakie zawiera „Polsko-Amerykański Kalendarz dla wychodźców", wydany przez P. T. E.), obejmuje nadto rozmówki polsko-angielskie z wymową wyrazów angielskich, ułożone tak, by przy pomocy ich emigrant polski mógł dawać sobie łatwo radę w Ameryce zaraz po wylądowaniu i nie czuł się tam niemową, ze względu na nieznajomość języka. Cena 50 hal.

Wszystko do nabycia w biurze P. T. E. — Kraków — Kolejowa 3. (na przesyłkę dołączyć należy 10 h.)

TOWARZYSTWA

Urządzające Zabawy, Wycieczki dostaną przy zamówieniach w Cukierni Lwowskiej Jana Michalika znaczny opust 4

Kraków, FLORYAŃSKA 45. Telefon Nr. 466.

PRZEZ C. K. NAMIESTNICTWO KONC.

EKSPEDYCYA ANONSÓW I BIURO WSZELKIEJ REKLAMY

„PRINCIPIA"

KRAKÓW, UL. ŚW. MARKA 21. TEL. 1354

przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism istniejących. **Biuro urządza reklamę kupiecką wszelkiego rodzaju, obejmuje plakatowanie i rozdawanie kartek ulotnych.**

Wydawn. Skorowidza-handl.-przem.

Rządowo uprawniona **fabryka wód. min. sztucz. specyal. leczniczych**

pod firmą **K. Rząca i Chmurski**

w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy Nr. 4

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Tow.

wody mineralne sztuczne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Margenbadzkiej, Homburg, Kissingen,**

tudzież **specyalne lecznicze**

jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach Cenniki na żądanie franco

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.